



TEATR IM. STEFANA ZEROMSKIEGO W KIELCACH

ALEKSANDER FREDRO  
**PAN JOWIALSKI**  
PREMIERA 14 STYCZEŃ 1989

Dyrektor i kierownik artystyczny – BOGDAN AUGUSTYNIAK  
Zastępca dyrektora – ANDRZEJ RUCIŃSKI

W REPERTUARZE:

M. Kownacka – O STRASZLIWYM SMOKU, DZIELNYM SZEWCZYKU...  
S. Mrozek – EMIGRANCI  
S. I. Witkiewicz – BEZIMIENNE DZIEŁO

W PRZYGOTOWANIU:

I. Afanasjew – SZINDAJ!

Redakcja programu  
RAFAŁ WĘGRZYŃIAK

Na okładce reprodukcja plakatu ANNY MARIII RACHEL

TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO W KIELCACH

ALEKSANDER FREDRO

PAN JOWIALSKI

Komedia w czterech aktach

14  
PREMIERA – STYCZEŃ 1989

# OBSADA:

PAN JOWIALSKI – ZDZISŁAW NOWICKI  
PANI JOWIALSKA, jego żona – JANINA UTRATA  
SZAMBELAN JOWIALSKI, ich syn – LECH SULIMIERSKI  
SZAMBELANOWA, jego żona – ANNA SKAROS  
HELENA, córka Szambelana – BEATA ZWIERZCHOWSKA  
JANUSZ – ANDRZEJ CEMPURA  
LUDMIR – ZBIGNIEW ŁUCZYŃSKI  
WIKTOR – JANUSZ GŁOGOWSKI  
LOKAJ – EUGENIUSZ NOWAKOWSKI

OPRACOWANIE TEKSTU I REŻYSERIA  
WOJCIECH ZEIDLER

SCENOGRAFIA  
ANNA MARIA RACHEL

OPRACOWANIE MUZYCZNE  
ANDRZEJ FRONCZAK

Asystent reżysera  
JANINA UTRATA

Inspicjent  
ANNA MAŁACHOWSKA

Sufler  
MARZENA STYCZEŃ

!!! W przedstawieniu jest jedna przerwa !!!

ALEKSANDER FREDRO, hrabia, ur. 20 VI 1793 w Surochowie pod Przemysłem. Nauki pobierał w domu. W 1809 r. zaciągnął się do armii Księstwa Warszawskiego, uczestniczył w wojnie 1812 r. oraz kampanii 1813–14. W 1815 osiadł w Galicji, w rodzinnym majątku w Beńkowej Wiszni pod Lwowem. W 1817 poznał Zofię z hr. Jabłonowskich Skarbkową, żonę Stanisława hr. Skarbka. Zakochał się w niej z wzajemnością. Trwający dziesięć lat romans zakończył się rozwodem Zofii ze Skarbkim a następnie ślubem zawartym 9 XI 1828 r. w Korczyniu pod Krosnem. Fredrowie mieli dwojkę dzieci: syna Jana Aleksandra (ur. 1829) i córkę Zofię (ur. 1837), późniejszą Janową hr. Szeptycką. (urodzeni w 1831 – Gustaw i w 1832 – Jan, zmarli w niemowlęctwie). W powstaniu listopadowym nie brał udziału, przebywając w tym czasie z rodziną w Wiedniu. W 1846 – pod wrażeniem rzezi galicyjskiej – napisał memoriał „Uwagi nad stanem socjalnym w Galicji”. W 1848, w czasie Wiosny Ludów, został wybrany w mieście Rudki, prezesem Rady Narodowej. Wygłosił wtedy mowę, w której zaatakował biurokrację austriacką. Mowa ta stała się później podstawą do oskarżenia go o zdradę stanu (śledztwo zostało jednak na skutek interwencji Angenora hr. Gołuchowskiego umorzone). W latach 1850-55 przebywał wraz z rodziną we Francji i w Belgii, przede wszystkim w Paryżu. W 1857 osiadł we Lwowie, w dworku na Chorążczyźnie. Zmarł 15 VII 1876 w Lwowie. Pochowany został w kościele parafialnym w Rudkach.

Na dorobek pisarski Fredry składają się wiersze, bajki, aforyzmy „Zapiski starucha”, pamiętnik z epoki napoleońskiej „Trzy po trzy”, opowiadania oraz – w pierwszym rzędzie – komedie. Powstały one w dwóch okresach: 1817-35 i 1853-68. Komedie pisane do 1835 r. były ogłaszane drukiem i wystawiane w teatrach. Po zamknięciu spowodowanym głównie atakiem Seweryna Goszczyńskiego pisał wyłącznie do szuflady. Utwory z tego okresu zostały opublikowane i wystawione już po śmierci pisarza. W sumie Fredro jest autorem 39 utworów scenicznych: „Intryga na prędcę” (przerobiona na komediooperę „Nowy Don Kichot”), „Pan Geldhab”, „Zręczność i przekora”, „Mąż i żona”, „Cudzoziemszczyzna”, „Pierwsza lepsza”, „Odludki i poeta”, „Damy i huzary”, „List”, „Nocleg w Apeninach”, „Nikt mnie nie zna”, „Przyjaciele”, „Gwałtu, co się dzieje”, „Śluby panieńskie”, „Dyliżans”, „Obrona Olsztyna”, „Koncert”, „Pan Jowialski”, „Zemsta”, „Ciotunia”, „Dożywocie”, „Rymond”, „Dwie blizny”, „Lista et compagnie”, „Wychowanka”, „Co tu kłópotu”, „Ożenić się nie mogę”, „Pan Benet”, „Rewolwer”, „Z jakim się wdajesz, takim się stajesz”, „Świeczka zgasła”, „Godzien liłości”, „Teraz”, „Z Przemysła do Przeszowy”, „Wielki człowiek do małych interesów”, „Jestem zabójcą”, „Ostatnia wola”, „Brytan-Bryś”.

„Pan Jowialski” powstał na początku 1832 r. (7 IV 1832 Fredro zaczął go prawdopodobnie przepisywać na czysto). Po raz pierwszy został wystawiony we Lwowie 22 VI 1832 r. W Krakowie odegrany został 28 III 1833 r., zaś w Warszawie 10 V 1835 r. Drukiem ukazał się w tomie 4 „Komedii” Fredry (Lwów 1834).

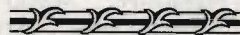


Co to za bogata, a jaka skomplikowana indywidualność, co za splot niespodzianek i zdumiewających antynomii, skłóconych, a przecież w jakimś sposobie spojonych przeciwieństw! Wiązka skłonności i pasji, trudnych do rozplątania i ujęcia w ład.

Tak było od wczesnej młodości. Kojarzył w sobie silną i głęboką uczuciowość i rozwagę, a obie nakrywał żartobliwością i pustotą; już malca zwali domowi „staruszką”. Ledwie dorosłak – pochopnie stawił na hazard życie i nie oszczędzał go; zdeptał w jedną i drugą stronę szlak wielkiej wojny: od Beńkowej Wiszni aż po Moskwę i po Fontainebleau. Sforsował Berezynę, nie domarzył w Wilnie; zbiegłszy z niewoli, przez dwa mroźne tygodnie kluczył piechotą bezdrożami poza kordon, by po chwilowym pobycie w domu wrócić do szeregów i związać się do samego końca z obrońcami sprawy przegranej. Z paroletniej kompanii wyniósł krzyż *Virtuti Militari* (...) Zdjąwszy mundur ten racjonalista, libertyn, sławny wietrznik i wartogłów, co po balach szlifował parkiety w salonach lwowskich pani Potockiej, Skrzyńskich, Haurów i in., zakochał się wbrew rozsądkowi głęboko i rozpaczliwie i jak Gustaw stał na skraju samobójstwa. I tu nie koniec dziwu. Poeta (bo był przecież poetą i to nie byle jakim) – wziął w zarząd skrzętnie przez ojca zgromadzoną fortunę rodzową, gospodarował nią – o dziwo nie „po łacinie” (której zresztą niewiele umiał), a zarządzał tak roztropnie i ściśle, że potroił nie tylko własną, ale całego rozrodzonego klanu familijnego.

Dziw jeszcze większy: jako człowiek i sąsiad towarzyski, wesoły i dowcipny, zapalony myśliwy i facecjonista – głęboko krył toczącego go robaka melancholi, samoudręki, wzmagającej się zgryźliwej mizantropii i awersji do świata. Nie inaczej w twórczości. Przyrodzona, nie słabnąca z latami skłonność do groteski, do rozpasanej farsowości, niczym nie zawadza ostremu, zatroskanemu obserwatorowi charakterów ludzkich czy żywotnych procesów społecznych, a jadowity sarkazm satyry czy pamphletu przewija się przez pasma jadowitego gawędziarstwa. I tak wszędzie: rysy wesołka raz po raz przecina zmarszczka zatroskanego sensata.

*Stanisław Pigoń, Zagadka osobowości Fredry,  
„Pamiętnik Teatralny”, 1969, z. 4.*



Fredro żył w kraju okupowanym – niemal całe życie spędził w ojczyźnie, lecz pod okupacją (...) austriacką okupacja była bardzo dziwna okupacją. Bo byli we Lwowie austriacycy urzędnicy – ale byli to przeważnie Czesi albo Węgrzy – a austriackich bagnetów niemal tam nie widywano. Co najwyżej epolety austriackich oficerów, którzy tańczyli na balach w pałacu gubernatora z polskimi szlachciankami. (...) Była to więc taka dziwna okupacja, która polegała na tym, że okupanci, chcąc kraj podbity utrzymać pod swoją władzą, używali w tym celu rąk i dusz narodu podbitego. I gdyby Austriacy byli nieco mądrzejsi, to wycofaliiby z Galicji niemal wszystkie swoje oddziały. Galicyjska szlachta i tak jeździłaby z adresami do wiedeńskiego cesarza. Podobnie wielkie imperia rządzą dziś małymi, biednymi, nieszczęśliwymi krajami. (...) Więc choć głupi byli ci Austriacy, to i mądrzy byli.

Fredro takiej głupoty i takiej fauszywej mądrości strasznie nienawidził. Ale nienawidził Austriaków oczywiście nie tylko dlatego. Nienawidził ich po prostu dlatego, że był Polakiem. (...) dajmy więc choćby tylko jeden dowód, jak reagował na fakt, że żyje w kraju podbitym, w kraju, co więcej – bo dobrze o tym wiedział – zniewolonych umysłów, w kraju pełnym nieszczęsnych podleców, gotowych wysługiwać się okupantowi. Oto ten dowód: list pisany do Józefa Grabowskiego w styczniu roku 1832 (a więc, to istotne, po upadku powstania): „Trudno wziąć pióro w rękę bez bolesnego uczucia. Zaraz przed myśl staję tego, co się stało od ostatniego widzenia się lub listu, obraz okropny. W jak krótkim czasie jakie długie, długie pasmo nieszczęść. Dzieci nasze jeszcze końca nie zobaczą. Trzeba być nabożnym, jeżeli chcemy ochronić się od śmierci na żółtaczkę. Trzeba wierzyć, że gdzieś jakiś gromadzki obrachunek będzie. Trzeba wierzyć – i ja wierzę (...) O sobie coś ci doniosę? Autorstwo moje diabli wzięli, nie podlecę już na ziemię w ołowianych botach, które los nam wszystkim sprawił. Mam dobrą żonę, mam miłego bębna, mam książki, domek spokojny – słowem byłbym szczęśliwy, gdybym nie był Polakiem. Jak chętnie podpisałbym się dziś: Giu-Li-Kin-Bo-Bu, Mandaryn Chiński, kiedy pisać muszę: Biedny Sierota – Expoeta (...)”

To, że należał do narodu podbitego i że żył pod okupacją, przysparzało więc Fredrze cierpień niewątpliwych. I mogło być przyczyną (...) jego melancholi i smutku: „byłbym szczęśliwy, gdybym nie był Polakiem. (...) A trzeba pamiętać, że Fredro należał do drugiego już pokolenia, które wyrosło już pod władzą austriacką. I choć dwa razy przyszło mu przeżyć zryw patriotyczny – w roku 1809 i w roku 1848 – to jednak był dzieckiem rodziców, którzy wychowali się w niewoli i sam wychował się w niewoli i w niewoli przeżył długie lata. Musiał się więc do tej niewoli – jeśli chciał w ogóle żyć – jako przystosować. Przystosował się też, i to, trzeba powiedzieć, całkiem niezłe. Wreszcie: choć obolały i cierpiący, był człowiekiem trzeźwym.

*Jarosław M. Rymkiewicz, Aleksander Fredro jest w złym humorze,  
Warszawa 1977.*



Gdyby tak w toku najweselszej zabawy przyprzeć do ściany pana Jowialskiego i zapytać go (...) obcesem: – dlaczego on tak żyje, po co ta jego pusta, gwarna wegetacja? – co by odpowiedział? Oczywiście nie wiemy. Pozostają domysły. (...) O czym to chciałby nie myśleć – jeżeli chciał – pan Jowialski, o czym nie pamiętać? To nas prawdziwie frapuje. Mogłoby nam o tym powiedzieć jego długie życie...

Urodzony gdzieś w połowie w. XVIII, jeszcze za drugiego Sasa, był Jowialski wyrostkiem, kiedy przeszła przez kraj konfederacja barska. Niebawem odłączono jego Jowiałówkę czy Pustakówkę, jak ją tam nazwać, wraz z Galicją od Polski, światło Komisji Edukacyjnej ani odrodzenie dokonane za Sejmu Czteroletniego już jej nie objęły. Miał lat niespełna czterdzieści, kiedy przyszedł upadek Kościuszki i trzeci rozbiór. A potem nadzieje napoleońskie i ich zły kres. Wierzymy, że one to zwłaszcza – jak każdego Polaka – przejęły i jego głęboko; ich żałosny koniec pokwitował przecież cierpkim żartem w osobnej zamaskowanej powiastce. (...) Teraz znowu, po raz nie wiedzieć już który, załamaniem nadziei związanych z powstaniem 1831 r. A potem szły już tylko represje i ucisk coraz to cięższy.

Toteż wyzbył się on już czczych złud. Może kiedyś reagował uczuciowo na te obudzone nadzieje, może ulegał uniesieniom. Ale teraz już wie: Wszystko to pajęczyna, puste marzenie, plany ludzi na śnie budowane... (...) Nie on jeden to wiedział. Sekundował mu w tym także autor:

„Patrzyła szlachta polska w milczeniu, ale z trawiącą goryczą, jak ją obdzierano powoli i podstępnie z wszystkiego, co człowieka uszlachetnić może. Wytracona z czynnego życia, w którego działaniu niegdyś nic za wysoko, nic za daleko nie było, pełza teraz w prywatny zakręsie, czuje, że nie postępuje w wykształceniu intelektualnym, bo nie ma pola go rozwijać. Widzi się bezwładną i potępioną, iż nie wypełnia powołania swego względem tych, których Opatrzność jej podrzędnymi uczyniła, widzi każdą myśl wypływającą o swojej narodowości wszędzie ściganą, zawsze odepchniętą.”

Oto są słowa Fredry o położeniu ludzi tamtej ponurej doby. Oto grunt macierzysty Jowialskich.

W tym pogromie jedno jedyne dla ludzi pewnego pokroju zostało chronienie: dom, jeden jedyne ratunek: zamknąć drzwi przed nikczemnością czasu, nie myśleć i nie pamiętać, za wszelką cenę nie pamiętać. Że to egoizm – któż temu zaprzeczy. Ale im się wydawało, że to jedyne możliwy ratunek.

„Szczęście domowe Polaka jest teraz oazą kwiecistą wśród pustyń Sahary”.

Czyje to słowa i do jakich czasów się odnoszą? Oto znowu autora „Trzy po trzy”, a są jak i poprzednie, właśnie sprzed połowy w. XIX. Ten więc mógł od biedy Jowialskiego wyrozumieć. Bo i pan Jowialski o takiej oazie coś wspomina (...) dość nieoczekiwanie, bo nieprawomyślnie.

„Żaden Polak w swoim domu o paszport nie pyta”

mówi on jeszcze w pierwszym wydaniu komedii. W drugim cenzor austriacki pośpieszył usunąć te buntownicze słowa. Można by stąd wnosić, jak jest obrzydła panu Jowialskiemu okolna paszportowa „pusztynia Sahary”.

Nie byłaby więc bez niejakiego uzasadnienia hipoteza, że Jowialski był kiedyś wrażliwy na zalewającą go nikczemność czasu, na niezdolność niewoli i może przed nią to właśnie bronił się on tarczą nieustającego żartu i śmiechu. (...) Więc się śmiał. Drwił ze wszystkiego. Drwił boleśnie z syna i synowej, drwił powściągliwie z Janusza, z jego samochwalby, z jego tchórzostwa, podżartowywał dobrotliwie z wnuczki, pokpiwał także (...) z samego Ludmira jako przyszłego małżonka Heleny, a czynił to mimo całej życzliwości, jakiej w nieświadomej intencji mu nie skąpił, czynił tak, bo nauczyło go życie, że za tym dopiero okopem drwiny może się czuć bezpieczny, że tu go nie dojdzie żadna zła przygoda.

*Stasiław Pigoń, O „filozofii” pana Jowialskiego,  
w: W pracowni Aleksandra Fredry, Warszawa 1956*



Inaczej nieco rzecz się miała z tym miłym staruszkiem, panem Jowialskim. Miły staruszek raz bowiem był miłym staruszkiem, a raz ponurym potworem. Raz smutnym mędrcom, a raz mędrcom wesołym. Raz wesołym idiotą, raz idiotą smutnym. Ponurego potwora zrobił z pana Jowialskiego (...) Kucharski. Mając tę komedię za dzieło, w którym Fredro analizował przyczyny klęski powstania listopadowego, miłego staruszka uczynił ten nieszczęsny – Boy już zacierał ręce – Kucharski postacią symbolizującą taki sposób życia, który do klęski musiał doprowadzić. Uważał oczywiście Kucharski, że to nie on z pana Jowialskiego zrobił symbol szlacheckiej głupoty i szlacheckiego egoizmu, ale Fredro, który „stwarzał w Jowialskim postać reprezentatywną, symbolizującą marazm życiowy i zgrzybiałość ducha w danym środowisku i w danej epoce”. Pan Jowialski okazał się więc uśmiechniętą mumią, postacią w stanie „zupełnej atrofii moralnej i uczuciowej”, umysłem zniedołężniałym, bezczynnym, ciasnym i niezdolnym do żadnego wysiłku. Boy zatarł ręce i zabrał się do roboty. Jowialski okazał się czerstwym i miłym staruszkiem, „nowym typem galerii szlacheckiej Fredry, wcieleniem owego samorodnego talentu gawędziarstwa, tym miłym, że tak naiwnym”, wielkim poetą lub wielkim kolekcjonerem, autorem lub zbieraczem pysznych bajeczek, człowiekiem bardzo zasłużonym i obdarzonym nieomylnym smakiem. Kucharski natomiast okazał się ponurym głupcem. Ale może i Boy cokolwiek przesadził? Byli bowiem i tacy, co widzieli – chcieli widzieć – dwoistość pana Jowialskiego. Widział tę dwoistość Tarnowski. On to bowiem pierwszy nazwał pana na Pustakówce najmilszym staruszkiem na świecie i człowiekiem o dobrym sercu a pogodnych myślach, zarazem jednak mając go za idiotę, co niczego nie pragnie i o niczym nie chce wiedzieć: „ten zabawny, miły, wesoły pan Jowialski jest produktem i reprezentantem plemienia wyrodzonego: żeby się tak śmiać zawsze i tylko śmiać, na to trzeba było utracić energię i ducha”. Był więc pan

Jowialski dla Tarnowskiego nieszkodliwym egoistą, ale i szkodliwym egoistą. Idiotą był, ale nie był głupi, bo rozumu miał wiele, chociaż był idiotą. A nie tylko taką to dwoistość ujrzał Tarnowski w najmilszym staruszku, ale jeszcze jakąś dziwaczność: bo prawdziwy mu się wydał Jowialski, prawdziwy historycznie i psychologicznie, a jednocześnie jakimś wyskokiem mu się wydawał, ekscysem, anomalią. Inni fredrolodzy, którzy także widzieli – chcieli widzieć – dwoistość Jowialskiego, jakoś tę dziwną dwoistość próbowali jednak wytłumaczyć. Grzymała-Siedlecki powiadał więc, że Fredro pragnął napisać komedię satyryczną, co by wieczną jowialność Polaków prześmiewała, ale mu to jakoś nie wyszło. A nie wyszło mu to, bo był człowiekiem łagodnego serca: intencja była więc okrutna, a dzieło z tej intencji zrodzone okazało się pełne pobłażania. Chciał więc Fredro osądzić miłego staruszka, ale osądzić nie mógł, nie był w stanie. Nieco podobnie rzecz tłumaczył Pigoń. Miał on Jowialskiego za świetnego kpiarza, człowieka pozbawionego przesądów, wreszcie rubasznego i trzeźwego weredyka. A tak zaprzeczając Kucharskiemu, zarazem jakby mu Pigoń i przyświadczał. Domyślał się bowiem w Jowialskim rozczarowanego i rozgoryczonego, a pozbawionego złudzeń Polaka, który wszystko już przeżył i stracił nadzieję: a przeto, smutny, w śmiechu szuka schronienia i śmieje się, bo pragnie o wszystkim zapomnieć. Więc kiedy Kucharski upatrywał w śmiechu Jowialskiego przyczynę klęsk narodowych, to Pigoń odwrotnie, ale i jakby podobnie, w klęskach narodowych widział przyczynę tego tragicznego śmiechu. A taką to – raczej dość sympatyczną – wykroiwszy postać z Jowialskiego, powiadał jeszcze Pigoń, że jednak Fredro postawy tego miłego staruszka nie akceptował, bo ze względów etycznych była ona dla niego nie do przyjęcia. Więc jak Grzymała-Siedlecki – sądził chyba Pigoń, że jest jakaś różnica pomiędzy dziełem Fredry a zamiarem Fredry, pomiędzy postacią, taką jaką mamy, a stosunkiem autora do postaci?

*Jarosław M. Rymkiewicz, Aleksander Fredro jest w złym humorze,  
Warszawa 1977.*



W „Panu Jowialskim” grali najwybitniejsi aktorzy polscy, tworząc często wspaniałe role. Oto ich nazwiska:

**JOWIALSKI** – Jan Nepomucen Nowakowski, Józef Rychter, Bonawentura Kudlicz, Wincenty Rapacki, Aleksander Ładnowski, Zygmunt Noskowski, Leon Stępowski, Ludwik Solski, Stanisław Stanisławski, Tadeusz Chmielewski, Kazimierz Opaliński, Marian Wyrzykowski, Zdzisław Mrożewski.

**JOWIALSKA** – Bronisława Wolska, Anna Gostyńska, Zofia Czaplińska, Barbara Ludwiżanka.

**SZAMBELAN** – Ignacy Werowski, Edmund Rygier, Feliks Benda, Jan Królikowski, Alojzy Żółkowski, Mieczysław Frenkiel, Antoni Siemiaszko, Aleksander Zelwerowicz, Czesław Wołłejko.

**SZAMBELANOWA** – Aniela Aszpergerowa, Paulina Wojnowska, Mieczysława Cwiklińska, Ida Kamińska, Irena Eichlerówna, Barbara Krafftówna.

**HELENA** – Helena Modrzejewska, Antonina Hoffman, Helena Marcello, Maria Przybyłko, Irena Solska, Helena Sulima, Konstancja Bednarzewska, Zofia Lindorfdówna.

**JANUSZ** – Edmund Rygier, Roman Żelazowski, Władysław Roman, Ferdynand Feldman, Wiesław Michnikowski.

**LUDMIR** – Feliks Benda, Ignacy Chomiński, Bolesław Ładnowski, Wojciech Piasecki, Włodzimierz Sobiesław, Michał Tarasiewicz, Andrzej Mielewski, Jerzy Leszczyński, Józef Węgrzyn, Jan Englert.

**WIKTOR** – Bolesław Ładnowski, Ludwik Solski, Mariusz Maszyński, Józef Węgrzyn, Jerzy Leszczyński, Jan Kurnakowicz, Czesław Wołłejko, Damian Damięcki.



„Pan Jowialski” został wystawiony w Teatrze im. S. Żeromskiego 2 IX 1967 r. Reżyseria: Andrzej Dobrowolski, scenografia: Karol Jabłoński. Obsada: Jowialski – Edmund Karasiński, Jowialska – Ludwika Śniadecka, Szambelan – Stanisław Moskalewicz, Szambelanowa – Stanisława Orska, Helena – Janina Utrata, Janusz – Władysław Pawłowicz, Ludmir – Tadeusz Brich, Wiktor – Zbigniew Horawa, Lokaj – Stanisław Kamiński. Grano 62 razy.

PAŃSTWOWY TEATR IM. STEFANA ŻEROMSKIEGO  
KIELCE, UL. SIENKIEWICZA 32

Telefony: 460-48 centrala  
447-48 dyrekcja  
475-00 kasa i organizacja widowni

**Kierownik techniczny**  
**EDMUND POMARAŃSKI**

**Brygadier sceny**  
**ZENON PIWOWARCZYK**  
**IGNACY ABRAM**

**Realizator oświetlenia**  
**RYSZARD ZAJĄC**

**Akustyk**  
**BOGDAN DULA**

**Rekwizytorzy**  
**ZOFIA ZAJĄC**  
**MAREK SABAT**

**Kierownictwo pracowni krawieckich**  
**MARIA SZYKSZANIA**  
**MARIAN MAZUR**

**Prace perukarskie**  
**BOGUSŁAWA BARTKIEWICZ**  
**MARIA KACZMAROWSKA**

**Kierownictwo pracowni stolarskiej**  
**TADEUSZ KARYS**  
**LESZEK MACIAS**

**Prace malarsko-modelatorskie**  
**JERZY OBARA**  
**MIECZYŚLAWA MIERNIK**

**Prace tapicerskie**  
**ANTONI KANIOWSKI**

**Kierownik biura organizacji widowni**  
**JOLANTA SPERKA**